

7 grudnia 2007

Place targowe Krakowa — czas na zmiany?

Andrzej Jajszczyk

2007-12-07, ostatnia aktualizacja 2007-12-07 12:45

Do krakowskich targowisk bardzo się przyzwyczailiśmy. Może jednak i one powinny przybrać kształty godne obecnego stulecia?



Fot. Andrzej Jajszczyk
Nowy Kleparz



Fot. Andrzej Jajszczyk
Bazar Św. Katarzyny w Barcelonie

Nadeszła zła pora, zarówno dla kupujących, jak i sprzedających na placach. Zrobiło się zimno. Mimo różnych daszków na ludzi i towary kapie deszcz. Do tego jest ciemno, brzydko, a czasami i brudno — konstrukcja straganów na ogół nie ułatwia utrzymywania czystości. Łatwo o przeziębienie. Jak to jesienią, mniej warzyw i owoców, a i klienci wolą zakupy w ciepłych galeriach handlowych.

A mimo to często lubimy te miejsca — te widoki, zapachy i smaki dzieciństwa... Poza tym, gdzie indziej kupilibyśmy te wszystkie jajka „prosto od kury”, pomidory z ogródka czy pachnące wędliny. Nie mówiąc już o najdziwniejszych towarach przemysłowych, których próżno by szukać w normalnych sklepach.

Świat wygląda zupełnie inaczej

Nasze targowiska to produkt będący mieszanką dawnych wieków oraz siermiężności realnego socjalizmu. Rozwinięty świat wybrał jednak inną drogę. Poza sezonowym handlem kwiatami,

owocami, warzywami, a także pchlimi targami, działającymi tylko w wybrane dni, większość placów handlowych już dawno znalazła się w mniej lub bardziej oryginalnych halach. Takie hale już od dawna istniały, na przykład w Gdańsku czy Wrocławiu, nie wspominając już o naszych Sukiennicach. We francuskich, hiszpańskich oraz niemieckich miastach i miasteczkach drobni kupcy handlują na ogół pod solidnym dachem, w przyjaznym i ciepłym otoczeniu. Co więcej, niektóre z tych hal targowych są prawdziwymi dziełami architektury. Zniknął co prawda „brzuch Paryża”, czyli zespół imponujących hal targowych zbudowanych ze stali i szkła w drugiej połowie XIX wieku, ale wiele konstrukcji z tego okresu przetrwało w innych miastach.

Powstają budynki zupełnie nowe bądź będące znaczącą modernizacją starszych. Świetnym przykładem jest tu bazar św. Katarzyny (po katalońsku *Mercado de Santa Caterina*) w Barcelonie, zaprojektowany przez znanego hiszpańskiego architekta Enrica Mirallesa, projektanta m.in. gmachu nowego szkockiego parlamentu w Edynburgu. Budynek bazaru, znajdującego się w samym historycznym centrum stolicy Katalonii, stanowi adaptację starszej konstrukcji pokrytej obecnie wspinałym, pofalowanym i kolorowym dachem. Stanowi on kolejną atrakcję turystyczną Barcelony, niezależnie od jego normalnych targowych funkcji.

Ale co mówić o wielkich światowych metropoliach. Pamiętam moje zaskoczenie, gdy w centrum Urubamby — małego miasteczka w peruwiańskich Andach — zobaczyłem wielką i nowoczesną halę skrywającą miejscowy bazar, na którym handlowano głównie niezliczonymi rodzajami ziemniaków, kukurydzy czy innych warzyw. Na tym tle Kraków wydaje się być już nie trzecim, lecz czwartym światem.

Krakowskie tradycje

Wzmianki pisane o targowiskach w Krakowie pojawiają się już w XII wieku. Ograniczę się do komentarza na temat czasów najnowszych. Pierwszą, nowoczesną jak na owe czasy, halę targową zbudowano na Grzegórkach tuż przed II wojną światową. Czasy wojny i komunizmu nie były dla targowisk dobre, niezależnie od ich znaczącej roli w ówczesnym handlu. Targowiska były zaniedbane, stargany byle jakie, w deszczowe dni większość placów targowych tonęła w błocie. Przełomowy był początek lat 90. ubiegłego wieku. Powstały spółki kupieckie, które na mocy umów z gminą Kraków zabrały się za porządkowanie i modernizację terenów targowych. Na kilku placach, wielkim wysiłkiem drobnych właścicieli, pobudowano niewielkie pawilony i daszki nad ciągami pieszymi, utwardzono powierzchnie, zadbano o infrastrukturę wodną, kanalizacyjną, elektryczną i telekomunikacyjną. Te targowiska sprzed kilkunastu lat były rozwiązaniami na miarę ówczesnych dosyć skromnych możliwości, a także zapewne ograniczonej wyobraźni.

Nie wszystkie pomysły z tego okresu zrealizowano. Na przykład w projekcie zagospodarowania 40 krakowskich placów, rynków i targowisk, opracowanym przez zespół architektów z Politechniki Krakowskiej w 1990 roku, którego wynikiem były wspomniane wyżej przebudowy, znalazły się też drewniane Sukiennice na placu Wolnica, w stylu, jak to określono, galicyjskim. Sprzeciw środowisk konserwatorskich zablokował ich realizację.

Zmieniające się potrzeby, jak i świadomość ograniczeń dotychczasowych rozwiązań spowodowały powstawanie targowisk, które moglibyśmy nazwać targowiskami „nowej generacji”. W 1999 roku zbudowano zadaszenie nad placem Imbramowskim, a w latach 2005 i 2006 oddano do użytku dwie hale centrum handlowego CHT, dawnej Tandety. Jakkolwiek te inwestycje poprawiły warunki pracy kupców i ułatwiły życie klientom, łatwo zauważyć, że

są brzydkie i banalne. Nie ma mowy, by podobne rozwiązania można było zastosować w centrum miasta. Niemniej, o czym świadczy spór między właścicielem terenu CHT a kupcami handlującymi na zewnątrz hal i domagającymi się prawa do budowy trzeciej hali, handel na wolnym powietrzu to już przeżytek.

Próby modernizacji targowisk napotykają też na opór. Tak było z placem targowym UNITARG na Grzegórkach. Gdy miasto chciało pod halą budować podziemny parking, sprzeciwiła się temu zarządzająca terenem spółka. Z kolei, gdy ta sama spółka wystąpiła o zadanie placu i budowę trzykondygnacyjnego budynku administracyjnego, mieszczącego na parterze toalety, grupa mieszkańców Grzegórek i część radnych dzielnicy chcą zablokować inwestycję.

Perspektywy

Chyba nadszedł czas na zmiany. Przykład targowiska na Grzegórkach, a także spór na Tandecie pokazują, że rośnie presja na inwestycje modernizacyjne. Presja ta wywołuje też gwałtowny opór tych, którzy zmian się boją. Co więcej, grupy interesów wzajemnie się blokują. Chyba warto sobie wyraźnie powiedzieć, że przed unowocześnieniem terenów targowych nie warto się bronić. Należy natomiast szukać szerokiego porozumienia, tak aby powstały obiekty funkcjonalne, nowoczesne i ładne, a proces ich powstawania nie oznaczał bankructwa drobnych kupców. W procesie tym aktywną rolę powinny odegrać samorząd i władze Krakowa, dbając o kompleksowość inwestycji, dobrą architekturę obiektów, a przede wszystkim o wsparcie finansowe, uwzględniające być może fundusze europejskie. Moim zdaniem należy zdecydowanie ograniczyć rozwiązania połowiczne, typu nowy daszek czy budka, na korzyść rozwiązań całościowych, na miarę ambicji naszego miasta. Być może jest czas na powstanie nowego studium „Place i miejsca targowe Krakowa”, będącego kolejną wersją tego z 1990 roku. Nie bałbym się zatrudnienia do konkretnych projektów najlepszych architektów czy rozpisania konkursów architektonicznych. Tandeta wcale nie musi znajdować się w tandetnej hali. Wbrew pozorom dobry architektonicznie budynek nie musi być znacząco droższy od bardzo przeciętnego.

Jest jasne, że nie da się zrobić wszystkiego naraz i być może najpierw warto skoncentrować wysiłek na jednej modelowej inwestycji. Jej sukces, mierzony przyszłymi zyskami kupców i zadowoleniem klientów, może zachęcić innych do pójścia podobną drogą i złagodzić opór przeciwników. Pozwoli też na zebranie doświadczeń, które przydadzą się następnym. Myślę też, że z czasem place targowe, szczególnie te na obszarach gęsto zamieszkałych, powinny koncentrować się na handlu artykułami spożywczymi. Nie byłoby dobrze, gdyby wraz z budową nowych hal targowiska przekształcały się w miejsca ze sklepami z odzieżą i innymi produktami przemysłowymi, konkurując z istniejącymi już galeriami handlowymi. Obawiam się, że przyjęty we wrześniu przez radę miasta nowy regulamin targowisk, znoszący dotychczasowe zasady gwarantujące obecność na nich produktów spożywczych, może, niestety, mieć skutki dalekie od oczekiwanych.

Hala moich marzeń

Niewątpliwie najbardziej atrakcyjnym miejscem targowym w Krakowie jest Stary Kleparz. Jego lokalizacja i piękne tradycje nakazują dużą ostrożność. Gdy o pomyśle tego artykułu wspominałem mojej znajomej, Ewie, odpowiedzią był natychmiast okrzyk: „tylko nie ruszaj mojego kochanego Kleparza!”. Może więc go nie ruszajmy, przynajmniej na razie.

Spójrzmy więc na inne miejsce, na przykład na plac Na Stawach. To miejsce wyjątkowo dotknięte przez los. Nie ma już na nim opiewanego przez Harasymowicza Baru na Stawach, jest za to chaos urbanistyczny, tandetne baraki i prymitywne targowisko. Może tam warto by zbudować nowoczesną i piękną halę targową. Najlepiej na terenie po dotychczasowych barakach. Pozwoliłoby to na powstanie na miejscu obecnego targowiska miejskiego placu z prawdziwego zdarzenia, zapoczątkowując tym samym porządkowanie urbanistyczne całej okolicy. Budowa hali nie utrudniłaby też handlowania. Pod halą należałoby zlokalizować duży podziemny parking. Przyciągnąłby w przyszłości więcej kupujących, zwiększając przychody kupców. W nowej hali widziałbym przede wszystkim stoiska z produktami żywnościowymi. Przydałaby się też kawiarenka, bar albo mała restauracja, a także stoisko z prasą. Oczywiście niezbędne byłoby zaplecze sanitarne. Widziałbym tu nowoczesną, lekką architekturę, uspokajającą kakofonię otaczających plac budynków.

Gdyby hala mogła powstać jedynie na miejscu obecnego targowiska, należałoby zadbać o alternatywną jego lokalizację na czas budowy. To oczywiście niełatwe, bo tymczasowe miejsce musiałyby być w tej samej okolicy. Może na jakiś czas można by korzystać z zamykanych na kilka godzin dziennie okolicznych ulic (widziałem coś takiego za granicą, na przykład w Wiedniu). To rozwiązanie uciążliwe dla kupców i okolicznych mieszkańców, ale poświęcenie warto by było chyba przyszłych korzyści.

Nie uciekniemy przed modernizacją krakowskich placów targowych. Warto zadbać, by nie odbywało się to metodą łatania dziur, a raczej, by powstały wygodne i ładne hale, podtrzymujące piękną handlową tradycję, ale już w nowym wymiarze estetycznym i funkcjonalnym.

* Prof. Andrzej Jajszczyk pracuje w Katedrze Telekomunikacji AGH